TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 31 stycznia. № 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mowa pochwalna

na cześć

S. Jozafata Kuncewicza

Arcybiskupa Połockiego i Męczennika,

Powiedziana przez **X. Hieronima Kajsiewicza,** *przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, dnia 12. lipca 1867, podczas uroczystego trzydniowego nabożeństwa, obchodzonego w Greckokatolickim kościele ś. Atanazego w Rzymie.*

„Ut sint unum, Aby byli jedno. Jan VXII.

(*Ciąg dalszy.*)

Przedstawiliśmy wam, Bracia najmilsi, Jozafata jako świętego zakonnika, świętego Apostoła, świętego męczennika, i zdawałoby się, żeśmy z naszego zadania o ile nas stać, przed wami się wywiązali. Tymczasem tak nie jest, bo życie pogrobowe świętych obfitsze jest od ich żywota ziemskiego; święci właściwie po śmierci żyć na dobre zaczynają w niebie zapewne osobiście w Bogu, ale nadto w dziejach kościoła i świata. Trzeci wiek już podobnie św. Jozafat w dziejach kościoła żyje, a to życie jakie wielkie ma dla nas znaczenie! Przetoż jakeśmy na początku mówili o młodości ziemskiéj Jana Kuncewicza, zanim został Jozafatem, t. j. zakonnikiem, apostołem i męczennikiem, tak teraz, kiedy został świętym, musimy powiedzieć o tém jego życiu wiecznie młodém i wiecznie płodném dla nas.

Władze Witebskie dla zmniejszenia odpowiedzialności i osłonienia niejako dotychczasowego swego niedbalstwa starały się pokazać wielką gorliwość w odnalezieniu zwłok świętego męczennika, celem oddania im czci pośmiertnéj, i w tym celu wyznaczyły 1000 złp. nagrody rybakom za wydobycie ich z wody. Zachęceni nagrodą liczni pilnie pracowali, ale napróżno. Już nadziei pozbywali, gdy dnia piątego z nagła z pewnego miejsca rzeki strzeliło piękne światło, blaski swoje rozszerzając, i rozpędzając do koła panujące dotychczas mgły ciemne. Przybiegają na to miejsce rybacy i rychło przekonywają się, że w tém rzeczywiście miejscu drogie leży brzemię. Puścili wielki okrzyk weselny, który się rozbiegł echem po całém mieście, i w jednéj chwili całe nadrzecze przelicznym okryło się ludem; wielu zapewne przybiegło z czystéj ciekawości, ale wielu téż ze szczerego nabożeństwa do świętego pasterza, a inni wewnętrzną i niepojętą siłą pchani. Gdy w końcu rybacy wydobyli święty ciężar nad powierzchnią wody, płacz i jęk niezmierny wydobył się z tysiącznych piersi jakoby z piersi jednéj, a płakali nietylko katolicy, ale i mordercy ze skrzepłą jeszcze krwią na ręku, jak ongi bogobójcy wracający z Kalwaryi. *Widzieli, kogo przebodli, i płakali, jak się płacze jednorodzonego.* Jak skoro święte szczątki złożono na brzegu, zdawało się i słońce, *to oko świata, dnia oko pięknego*, brać udział w powszechném weselu, bo rozpędzając mgły gęste, zaświeciło niezwykłemi nawet w lecie na północy, rzekłbym, jakiemiś włoskiemi lub podrównikowemi blaski. Zdjęto niegodne więzy i ciężary, i złożono je na jednéj łódce z włósiennicą razem, a na drugiéj przodem płynącéj pomieszczono święte zwłoki adamaszkiem pokryte, i tak zdążano do przystani w towarzystwie całéj procesyi ludu ponad brzegiem idącéj, a tam już duchowieństwo i inne tłumy na przybycie czekały. Gdy złożono znów na lądzie świętą ofiarę, nowy płacz się podniósł ze złorzeczeniem niegodnym zabójcom. Bo ciało świętego pomimo pięciodniowego pobytu w topieli nie miało w sobie nic trupiego, owszém całe było giętkie, a twarz pozbyła zwykłéj za życia śniadości, ślicznie biała, czerwonawa, o ustach różanych, rany obmyte świeżo i wydatne, jakoby śpiącemu i uśmiechającemu się we śnie zadane, nie miały nic odrażającego, i tém większą rzewność wywoływały.*)

Duchowieństwo, przyjąwszy z rąk rybaków drogie zwłoki, w drogi całun uwinięte, złożone na katafalku, prowadziło śród żałobnych śpiewów do cerkwi św. Michała, gdzie wydaliwszy na czas lud, ubrało w pontyfikalne szaty i wystawiło z największą, na jaką się zdobyć mogło wystawą na środku kościoła. Tam stały one przez cały czas pobytu w Witebsku, t. j. przez następnych dni dziewięć, zawsze w tymże samym stanie i z takim samym wyrazem, jednakowe zawsze uczucia, nabożeństwa w ludzie wywołując.

Przybyła w końcu deputacya z Połocka, złożona z duchowieństwa, szlachty i mieszczan po święte zwłoki. Radzi by je byli zachować Witebszczanie, ci nawet, którzy żywego pasterza znieść nie mogli, przeczuwając

---

*) Gdy Jan Chodyka, rajca Połocki, zaciekły schyzmatyk jadąc do Witebska, trafił na wydobycie ciała św. Jozafata, i uproszony od pana Chropowickiego, zasłaniał kobiercem nagość jego przed ludem; tak go ten widok poruszył, iż płacząc zdążał za łódką, i po ośmiu dniach nawrócił się publicznie w katedrze Połockiéj. Odtąd nosił zawsze na sobie jaką relikwię świętego i szczęśliwie — bo zaskoczony na Dźwinie przez wroga schyzmatyka, i 12 ranami już dojęty, rzucił się w nurty, wzywając św. Jozafata i szczęśliwie na brzeg wypłynął. Tak po śmierci św. Duszochwat pochwycił tego, którego w żaden sposób za życia pozyskać nie mógł.

może, iżby im był potrzebny taki przyczyńca, ale i wyższość stolicy Połockiéj i wyraźna wola zmarłego wszelkie targi niemożebnemi czyniły. Ciśnięto się więc poraz ostatni do świętych zwłok, aby się ich dotknąć i ucałować te rany świeżą zawsze krwią rumieniejące. Podczas pochodu ku rzece, zabójce sami, gbury nawet w pobożności, siłą wyrywali ten ciężar, by go na grzesznych barkach swoich choć przez chwilę dźwigać. Wypadło przechodzić po przed zbórem kalwińskim; predykant stojący przed nim zawołał! *O! nędznicy, zabili człowieka niewinnego!* a wtém, rzecz dziwna! kielich stojący prosto nad trumną i mocno do niéj przytwierdzony, z nagła przewrócił się w przeciwną stronę. Tak po śmierci błędy synagogi potępiając, koście same naszego świętego, jak koście proroka, prorokują jako żywe, to jest cudami każąc, ludzi prawdy uczą.

Gdy nareszcie łódź, na któréj złożono świętego, ruszyła naprzód, podniósł się krzyk ogromny, jak ongi matek niewiniątek w Betlehemie.

Lud długo cwałował zdążając za łodzią, ponad brzegiem zbiegali się wierni ze wsi nadbrzeżnych i nie raz wypadło zatrzymać łódź na środku rzeki, aby panowie okoliczni zbliżywszy się na czołnach, uczynili zadosyć czci i nabożeństwu swemu.

Ale z niczem się porównać nie da zbiegowisko ludu w Połocku, wieściami o straszném męczeństwie i cudownem niezepsuciu się ciała świętego zwabione. Nietylko katolicy obu obrzędów, ale samiż odszczepieńcy, różnowiercy i żydzi cisnęli się do brzegu, a gdy dla zaspokojenia pobożnéj ciekawości odkryto święte zwłoki, zdziwieni i wzbudzeni do głębi wszyscy, upadali na ziemię, siebie i rodziny swoje opiece tak wielkiego męczennika i przyczyńcy polecając. Przeniesiono potém świętego pasterza do soboru Sofijskiego na zamek, gdzie stał, rzecz niesłychana, przez miesięcy cztery wystawiony. Co więcéj, gdy duchowieństwo unickie postanowiło jak najuroczystszy sprawić pogrzeb świętemu, już to dla dania pewnego zadosyćuczynienienia za tyle obelg zadanych mu za życia i po śmierci, już dla zatwierdzenia się uroczyście w obec schyzmatyków, znających i ceniących jedynie wystawę zewnętrzną obrzędu; kiedy to, mówię, postanowiło, a nie wiadomo, dla jakich powodów zebrać sią rychléj nie mogło, obrządek odbył się dopiero 18 stycznia 1625 r., t. j. w czternaście miesięcy całych od skonu męczeńskiego. Ale ta zwłoka opatrzna posłużyła do podniesienia czci św. Józafata, już dla trwającego wciąż niepsucia się ciała, już dla ciągłych cudów, które za jego przyczyną się działy. Trzy dni przed obchodem, który raczéj tryumfalnym, weselnym, niż żałobnym zwać winniśmy, na który cały tydzień przedtém wszystkie dzwony miejskie dzwoniły po godzinie z rana i w wieczór, przeniesiono zwłoki święte ze zamku do cerkwi św. Zbawiciela na placu śród miasta. Dnia 17 stycznia przybył metropolita Welamin Rutski z Grzegorzem Michałowiczem, biskupem Pińskim i Antonim Sielawą, nowym arcybiskupem Połockim i odprawił uroczyste nieszpory. Dnia 18 o godzinie 8 ozwały się wszystkie dzwony i przy gęstém działobiciu ruszył z miejsca ku katedrze uroczysto-żałobny pochód.

Młodzież szkólna szła naprzód, żałobne zawodząc śpiewy, za nią szli długim rzędem świeccy wszelkich stanów z jarzącemi pochodniami w ręku, duchowieństwo łacińskie w czerwonych ornatach, dziewięciu proboszczów Połockich unickiego obrzędu, z których ostatni w czerwonéj kapie z podniesionym krzyżem. Za nim toczył się wspaniały rydwan poszóstny śród kleryków czerwono ubranych z czerwonemi pochodniami w ręku, śród dwóch rzędów żołnierzy, a za rydwanem trzéj biskupi w pontyfikalnych szatach z panami urzędnikami, szlachtą i niezliczonym ludem. Pomięszany z głosem dzwonów grzmot dział, śpiew kapłanów i młodzieży, jęk ludu, sprawiał takie wrażenie, że i kamienne serca we łzach by rozmiękły.

Czekała już katedra strojna w adamaszki i drogie kobierce, a śród niéj jaśniejący od światła jak paląca się góra katafalk, barwą i godłami przypominający męczeństwo świętego. Na nim złożono nieżywego a jakoby żyjącego wciąż pasterza. Metropolita sprawił Przenajświętszą ofiarę, a nominat Smoleński Kreuza mową pochwalną nowe łzy wszystkim wycisnął. Nareszcie przy śpiewie hymnów na cześć świętego męczennika złożono zwłoki jego w grobie, który kazał sobie przysposobić.

Ale nie tu koniec działania pogrobowego św. Jozafatą, owszem tu ledwo początek, i można najsłuszniéj, o nim powiedzieć, jak o Samsonie, *że przez śmierć swoją więcéj zabił Filistynów*, t. j. odszczepieńców *niż za życia.**) Tak ten nowy Jeremiasz wiele się modlił za lud swój.**) Straszną było klęską dla nich to męczeństwo; widok zwłok tych zakrwawionych, na których wypisana cała ich dzikość, każde przenosiny wywołały przeliczne nawrócenia; otóż i pod kamieniem grobowym święty nie przestał działać i nawracać.

Rzepnicka żona rajcy Wileńskiego, zacięta schyzmatyczka chciała towarzyszyć mężowi, jadącemu do Połocka dla wywiązania się ze ślubu uczynionego do grobu ś. Jozafata; poddała się w końcu, ale stanęła za słupem w katedrze, aby nie widzieć mszy odprawianéj przy ołtarzu. Z nagła została tak oświeconą na umyśle, tak we woli poruszoną, iż zawodząc się do płaczu głośno wołać zaczęła, iż nie wyjdzie, aż nie zostanie przyjętą do Unii. Tak zwycięzkie łaski wypraszał św. Jozafat swoją przyczyną.

Atoli najpełniejsze świadectwo otrzymał święty *z ust nieprzyjaciół swojich*, zabójców i przywódców. Król Zygmunt dla powściągnięcia posuwającego się do ostateczności zuchwalstwa schyzmatyków wyrokiem z 9 Grudnia 1623. pozbawił Witebsk wszystkich przywilejów, jakie posiadał, między innemi sądzenia się prawem Magdeburskiem i wyznaczył komisią do ukarania sprawców morderstwa świętego Arcybiskupa,***) a na dowód bezstronności król polecił prowadzenie całéj rzeczy Leonowi Sapieże tak uprzedzonemu przeciwko zmarłemu. Ten przybrawszy innych czterech sędziów, badał poszlakowanych, z których nikt nie oskarżył zabitego, owszem każdy sławił jego łagodność, jedno się wymawiał od udziału w zbrodni. Wszakże sąd doszedłszy prawdy ze zeznań świadków, wydał swój wyrok pod dniem 24 Stycznia 1624, mocą którego ogłasza najzupełniejszą niewinność pasterza mę-

---

*) Iudic. XVI. 20.

**) Math. XV. 14.

***) Schyzmatycy nie strudzeni nigdy w kłamstwie (i nie dziwna, gdy wciąż grzeszą przeciwko Duchowi świętemu duchowi prawdy i miłości), Schyzmatycy chcieli zwalić na Urbana VIII. wyrok królewski. Owoż breve papiezkie jest z 19 Lutego 1624. kiedy już wyrok królewski był wykonany.

czennika, przypomina występki Witebszczan, poprzedzające ostatnią zbrodnię i wyrok królewski odbierający im przywileje. Następnie nakazuje zburzenie ratusza, który służył za jaskinię spiskowcom, zdjęcie dzwonów ze wszystkich cerkwi*) okrom katedralnéj, których użyto do zwołania ludu na morderstwo pasterza, i przelania ich w jeden z napisem wyrażającym zbrodnię miasta i jego chłostę. Nareszcie skazuje na gardło 19stu winowajców obecnych, 74ch za ocznie, z których pięciu jeszcze późniéj ujęto i stracono.**) Dzięki nie wątpliwie św. Jozafata przyczynie z 19stu obecnych, 18stu w ostatniéj chwili korzyści żadnéj ziemskiéj nie mogąc się już spodziewać, zażądało spowiedników otwarcie, Unitów, i przyjmując jako łaskę, zasłużoną karę doczesną, spokojnie i przykładnie pomarło. — Jeden tylko rajca Piotr Wasilewicz, najzajadlejszy z hersztów, który do umierających nie dopuszczał księży i sam śmiał spowiadać, kręcił się jak potępieniec pod ręką kata, razy jego omylając, i kilkakrotnie coraz nowe wywołując aż nareszcie z odrazą wszystkich patrzących ledwo, że zdołał ducha wyzionąć.

Pięknieszy jeszcze tryumf zdarzył Bóg dla świętego, gdy przed pierwszą kommissią apostolską stanęło 1000 Witebszczan oskarżających się ze łzami o udział jakikolwiek w morderstwie świętego; i błagających kapłanów katolickich o rozgrzeszenie; na ten widok komisarze od łez powstrzymać się nie mogli. Tak proces kanonizacyjny ś. Jozafata zaczął się od głosowania powszechnego samychże jego zabójców. Brakowało jeszcze świadectwa Smotryckiego przeciwpasterza Połockiego, duszy i sprawcy całego tego zbrodniczego ruchu; i téj pociechy nie odmówił Pan modlitwom ś. Jozafata, jak ongi Stefanowym w nawróceniu Szawła na Pawła. Po dokonaném morderstwie wyniósł się Smotrycki na wschód ścigany wyrzutami zbrodni, spodziewając się tam może znaleść potwierdzenie w błędzie swoim, a przynajmniéj uspokojenie sumienia na widok onych sławnych patryarchów wschodnich, o których bujnie marzył. Znalazł nieuctwo, simonię, bezduszność, słowem strupieszałość i larwę tego życia. Wrócił zatem rozczarowany na Litwę i siedział cicho w swém opactwie. Zachęcony przez Metropolitę Welamina Rutskiego wyrzekł się schyzmy d. 23. Lutego 1527 roku. Urban VIII. przyjął po ojcowsku akt ten i chciał, by zachował godność biskupią, wyznaczając mu tytuł Arcybiskupa Hieropolitańskiego in partibus.***) (C. d. n.)

---

*) Dopókiby Metropolita napowrót używania ich nie pozwolił.

**) Schyzmatycy tu znowu nabajali o pięciu tysiącach zabitych, o mieście zburzonym od ognia i miecza. —

***) Odkąd Smotrycki myślił jedno o duszy swojéj, pokutował podwajając zwykłe surowości swoje. Przed śmiercią, która przypadła r. 1633., zażądał u swych zakonników, by mu podano breve papiezkie, pojednywające go z Bogiem i Kościołem. Zakonnicy ledwo w 5 godzin po śmierci jego przypomnieli sobie rozkaz dany i spełnili go, kładąc breve papiezkie w skrzepłą dłoń Opata; a on tak je ścisnął, że nikt z nich, probując, nie mógł go wydostać. Na rozkaz wszakże Metropolity z posłuszeństwa, wraz je puścił, a wrócone sobie tak je mocno pochwycił, że już nikomu wydobyć go się nie udało. (Patrz Jakóba Suszy biskupa Chełmskiego. (Saulus et Paulus ruthenae unionis, sanguine B. Jozaphat transformatus, sive Melecius Smotricius Archiepiscopus Hieropolitanus.) Chciał Bóg tym cudem dać świadectwo zmarłemu pokutnikowi jak szczerze, jak mocno przystał do Unii, który ją był tak okrutnie prześladował. Oby przejrzała tak cała schyzma, a opór swój prześladowczy od wieków zmieniła w upór święty przy prawdzie.

KORESPONDENCYJE.

* **Gniezno** 13 stycznia 1868.

Obok istniejących tu od kilku lat dwóch Towarzystw miłosiernych, tj. Konferencyji męzkiéj *Towarzystwa św. Wincentego a Paulo* i *Towarzystwa Pań Miłosierdzia* pod wezwaniem tegoż św. patrona ubogich, zawiązało się tu w końcu zeszłego roku trzecie *Stowarzyszenie dobroczynne*, którego celem jest opiekować się się dziećmi mianowicie niemowlętami, które albo wcale rodziców nie mają, albo tylko matkę lub ojca, nie mogących lub nie chcących się ich wychowaniem zajmować. Podobne stowarzyszenie w mieście naszym dawno już było potrzebnym. Mamy tu wprawdzie dom sierot i ochronę dla biednych dziatek miejskich pod nadzorem sióstr miłosierdzia. Mamy także drugi dom sierót, w którym pod nadzorem jednéj ochmistrzyni niemki utrzymuje magistrat kilku chłopców ubogich bez różnicy religiji i narodowości. Ale to wszystko nie wystarcza. Oprócz dzieci w obu tych zakładach utrzymywanych, jest w mieście naszym znaczna jeszcze liczba dzieci bez wszelkiéj opieki, zwłasza moralnéj, jest mianowicie około 30 niemowląt, po większéj części z nieprawego łoża, których losem szczérze się zająć koniecznie było potrzeba. Biedne te niemowlątka utrzymywane bądź przez własne matki, bądź na koszt miasta, dostawały się zazwyczaj w ręce kobiet najgorszych obyczajów, a dostawszy się, nie tylko że żadnéj z ich strony nie doznawały opieki, ale co gorsza, bose, obdarte, na pół nagie, z oblaną głową, z ranami na ciele, dopóki małe, noszone na rękach lub na plecach, — późniéj samotne biegając po mieście, służyły po prostu opiekunkom swojim za środek i narzędzie do wyzyskiwania jałmużny od ludzi miłosiernych. W ten sposób przynajmniéj połowa tych biednych istot od głodu, przeziębienia i umyślnie niezagajanych, a częstokroć rozmyślnie jątrzonych ran i bolów marną przedwczesną śmiercią z tego świata schodziła. Te zaś, które z tego rodzaju prób i eksperymentów bez szwanku na ciele wyszły, zabite moralnie, pomnażały tylko liczne już i tak szeregi próżniaków, włóczęgów, pijaniców, złodziei i wszelkiego kalibru łotrów płci obojéj. Teraz tedy dzięki nowemu stowarzyszeniu, przyłożono siekierę do samego korzenia.

Zawiązało się ono staraniem staraniem kilkunastu pań tutejszych bez różnicy religiji i narodowości. Główna zasługa należy się zacnéj żonie tutejszego burmistrza p. Machatiusa. Członkiem towarzystwa może być każdy, kto regularnie, w dowolnych ratach pewną stałą składkę rocznie na cele towarzystwa płacić się zobowiąże. Celem towarzystwa, jak się powiedziało wyżéj, jest: opiekowanie się ubogimi dziećmi zwłaszcza niemowlętami, względnie wychowanie tychże na członków pożytecznych społeczeństwa. Aby cel ten osiągnąć, stowarzyszenie wynajmie dom, w którym dzieci na opiece towarzystwa zostające wspólnie wychowywać się mają pod bezpośrednim nadzorem uczciwych i przykładnego życia kobiet, a pośrednio pod dozorem przełożonéj tutejszego zakładu Sióstr Miłosierdzia. Pieniędzy na utrzymanie tych dzieci dostarczać będą wedle możności własne ich matki, w czym policyja tutejsza towarzystwu pomoc swą przyrzekła. Co nadto będzie potrzeba, skarb towarzystwa dołoży. Do zarządu same tylko panie należą. Oprócz nich bywa na zebraniach Przełożona Sióstr Miłosierdzia i ks. Grabski, kaznodzieja dla katolików narodowości niemieckiéj, pełniący obowiązki kasyera i sekretarza towarzystwa.

Jak na pierwszy początek rozporządza ono już dość znacznemi funduszami. Jedna z pań do towarzystwa należących, katoliczka, ustąpiła już bez żadnego wynagrodzenia, pewną część niedawno przez siebie kupionego domu na cele towarzystwa. W miejscu tym już czworo dzieci znalazło przytułek i najstaranniejszą opiekę. Nadzór nad temi 4ma dziećmi ze strony Przełożonéj Sióstr Miłosierdzia bardzo jest łatwy z powodu iż dom ten stoji tuż przy domie Sióstr Miłosierdzia.

Staropolskim „Szczęść Boże“ życzymy temu nowemu towarzystwu opieki i błogosławieństwa Bożego.

W nocy z 7go na 8my b. m. włamali się złodzieje do ubogiego już i tak tutejszego kościoła pofranciszkańskiego i niemałą wyrządzili mu szkodę. Zabrali bowiem 2 kielichy srebrne, wewnątrz i zewnątrz pozłacane, puszkę, z któréj komunikanty na korporał wysypali, 2 pacyfikały srebrne i z jednéj skarbonki pieniądze do szczętu wybrali; drugiéj zaś, w któréj było 19 talarów, gdyż od kilkunastu lat nie była otwieraną, znać otworzyć nie mogli, gdyż widoczne były ślady, że i nad jéj rozbiciem nie mało się napracowali. Wszelkie dotąd czynione poszukiwania w celu pochwycenia bezbożnych sprawców téj świętokradzkiéj napaści bezskutecznemi się okazały.

Uroczyste *triduum* na intencyją uciśnionego Kościoła katolickiego w Polsce, w Rosyji i we Włoszech odbyło się dotąd w mieście naszym w dwóch dopiero kościołach, w katedrze d. 8, 9 i 10 grudnia r. z., a w Święta Bożego Narodzenia w kościele parafijalnym św. Michała.

W zeszłą środę dnia 8 b. m. umarł tu ks. *Franciszek Zielinski*, emeryt, były pleban w Dalewie pod Gostyniem. Już od roku przeszło nie wychodził nigdzie z domu, nawet Mszy św. nie miewał. Ciągła niemoc nie dozwalała mu tego. W sobotę pochowaliśmy go na cmentarzu przy kościele św. Piotra. Niech odpoczywa w pokoju!

Rzym. *11 Sierpnia.* — Dzienniki włoskie od dni kilku są niemal wyłącznie zatkane ogłaszaniem dokumentów, dotyczących Garybaldego przeciw Rzymowi dokonanéj w październiku zeszłym napaści. Rzeczywiście ciekawe są to dowody współwiny rządu włoskiego w téj haniebnéj wyprawie, lecz o tym nikt nie wątpił, więc nie warto nad takowemi długo się zatrzymywać. Lecz ciekawi pewno będziecie dokumentu, z którego świat może się przekonać, jak Garybaldi wyraża się o izbie poselskiéj Florenckiéj, i jakie rady daje ludowi włoskiemu. Dokument ten wart być dla korzyści dziejów współczesnych zachowany. Jestto raport naczelnika żandarmeryji włoskiéj z miasta *Lucca*, przesłany do ministra spraw wewnętrznych włoskiego państwa. Treść jego jest następująca:

Panie Ministrze spraw wewnętrznych!

1 Lipca 1867.

„Dnia 29 z. m. około stu garybaldczyków z Pistoi przybyło do *Monsumano*, którzy połączywszy się z bandą *Capo-Strada* i z bandą *monsumańską* i z licznemi mieszkańcami monsumańskiemi, udali się do Garibaldego, by złożyć mu swe uszanowanie. Na odgłos krzyków *niech żyje* wyszedł na ganek jenerał Garibaldi i następującą do nich miał mowę:

Dziś szatańswo odgrywa swoje w Rzymie, świętują tam rocznicę wiekową św. Piotra, ale wy nie wierzcie, bo św. Piotr nigdy nie istniał. Tam tylu i tylu wrogów Włochów się zebrało, żeby po raz 24ty (sic) sprzedać Italię. Wiem że wielu powiada: Italija jest dokonana, zrobiona, lecz to fałsz, Italjia jest jeszcze słaba i mała.

Wasi panowie posłowie (w izbie), których posełacie do parlamentu, gdy powrócą do domu, jeżeli usłużyli ojczyznie, poklaśniecie im, w przeciwnym razie, niech wam tylko nie braknie cywilnéj odwagi do znienawidzenia ich, a nawet do obłożenia ich kijami (sic). Ludności są obarczone podatkami i niezadługo zobaczą podatki na wymływach i inne spadną ciężary, najwięksi Italii nieprzyjaciele są księża, ci powinni być nienawidzeni."

„Te wyrażenia sprawiły wesele wśród sfanatyzowanych garybaldczyków, które wznieciły pełne zapału *niech żyje*, jednak z drugiéj strony, mianowicie wśród włościan, sprawiły niezadowolnienie. Spokój publiczny jednak nie został zakłócony.

Naczelnik kompaniji
Pendoni."

Niechżeż ten ciekawy egzemplarz wymowy i zasad Garibaldego rozczula italofilów! Ciekawiśmy jak go wytłumaczy szanowny rzymski korespondent do *Czasa i Dziennika Poznańskiego.* Tak to bowiem *stary wódz*, ulubieniec tegoż pana korespondenta, przemawia, tak się wyraża o posłach, tak wolność nie *sub lege* ale *sub baculo* rozumie. Gdyby Nabuchodonozorowi upitemu, albo Piotrowi wielkorosyjskiemu, lub groźnemu moskiewskiemu Iwanowi, była przyszła zachęta mieć izbę poselską u siebie, to pewno nie inaczéj by się o panach posłach wyrażali, jak *stary wódz*, bohater *wolności dwóch światów, libertatis sub baculo.* Zdaje nam się, iż uznacie, że dokument ten wart był dostąpić zaszczytu przetłumaczenia, nie żal nam więc ani czasu ani trudu poświęconego téj pracy bolesnéj.

We Florencyji coraz gorzéj się dzieje. Nowe ministeryjum żadnéj siły nie ma ani wewnątrz kraju, ani na zewnątrz. Wiemy z *pewnością*, iż przed kilku dniami powrócił do Florencyji nadzwyczajny wysłannik króla Wiktora z Berlina i Petersburga, dokąd był wysłany w celu zawiązania przymierza przeciw Napoleonowi. Ale tu i tam p. wysłannik znalazł rządzców trzeźwych, którzy w danych razach gotowi Włoch użyć, ale nie od nich zależeć, ani im służyć. Wrocił więc p. wysłannik, jak to się u nas mówi, z kwitkiem. Wtedy zobaczono we Florencyji, że jeszcze nieczas podnosić czoło naprzeciw Francyji, i musiano bądź co bądź, jakimkolwiek kosztem utworzyć ministeryjum pod p. Menabrea Napoleonowi przychylnym.

Lecz ten wybieg nie jest ratunkiem całkowitym, bo on tylko Napoleona koji, ale stronnictwo ruchu przeciwnie rozżarza. Przewidują zatym wybuch i wielu mężów stanu przepowiada niewątpliwą wojnę Włoch z Francyją, Niejednego śmiech bierze na tę myśl szaloną, ale cóż ma król począć, jeśli mu zagrożą utratą tronu? Do tego zaś nie daleko mu wcale, o abdykacyji coraz głośniéj we Florencyji mówią i słychać, że p. Ratazzi podróżuje po Neapolitańskim królestwie i po Sycyliji, żeby się przekonać, czy na przypadek rozbicia włoskiéj jedności, nie dałoby się kraju na dwa rozdzielić królestwa, z których jednoby się dostało starszemu, a drugie młodszemu synowi Wiktora Emanuela. W obec zaś możliwości rozbicia jednośc wszystkie stronnictwa we Włoszech coraz się bardziéj poruszają, bo każde chciałoby myśl swoją przeprowadzić. Stronnictwo Burbonów pracuje mianowicie w Paryżu, gdzie zdaje mu się może liczyć na pomoc stanowczą po ostatnim ciała prawodawczego wystąpieniu. Jednocześnie rozpuściło to stronnictwo we Włoszech pewną ilość srebrnéj i złotéj monety, na któréj z jednéj strony wytłoczono popiersie Franciszka II. króla obojga Sycyliji, a z drugiéj napis: *Konfederacyja Włoska — Królestwo Neapolitańskie.* Że zaś we Włoszech wcale nie widać oddawna srebra i złota, więc podwójnie za temi pieniążkami lud się ubiega. Podobno na czele tego burbońskiego ruchu stoji pewien p. Ulloa, dawnego ministra broni neapolitańskiego krewny, który bardzo znakomitą broszurą w zeszłym tygodniu zajął świat polityczny paryzki.

Zuaw papiezki, młody książę Chevreuse, odziedziczywszy ogromny majątek po księciu de Lhuyne, znowu 50 tysięcy fr. u stóp Piusa IX złożył. Młody ten a prosty żołnierz od dwóch lat blizko do milijona franków Papieżowi zaofiarował. Wyznać należy, że skarby swoje mu dając Opatrzność, w zacne miejsce je złożyła i szafarza swego nie przyjdzie jéj się wstydzić. —

12 Stycznia. Żadnemu z waszych czytelników zapewne obcym nie jest, iż ośmiodniówkę Trzech Króli obchodzi Kościół ś. w Rzymie przez co dzień w innym obrzędzie odprawiane nabożeństwo, w przepysznym Kościele *ś. Andrzeja Della Valle*, po którym co rano słowo Boże w innym języku wygłaszanym bywa. Dzień wczorajszy poświęcony był naszemu ojczystemu językowi, w którym przewielebny Ojciec Kajsiewicz, przełożony jeneralnéj kongregacyji Zmartwychwstańców Chrystusa Pana, przemówił do rodaków swojich licznie zgromadzonych około świętéj mównicy. Miłość w przyrodzie, w osobie i przedmiocie była treścią kazania przewielebnego zakonnika i mówcy naszego. Przez 5 kwadransów Ojciec Kajsiewicz swych słuchaczów trzymał zawieszonych u wymownych ust swojich, i połączonych w swym sercu z Chrystusem Panem. We wszystkich trzech częściach kazania swego ostał się na wysokim stanowisku namaszczenia, którego widocznie jest sługą w stosunku do onego dawcy, ale panem w stósunku do użytku z niego. Lecz gdy zdawało się, że wyczerpnął święte źródła wiedzy Bożéj o miłości, że rozlał na słuchaczów skronie potoki wód miłośnych, których znaczenie po mistrzowsku, bo po kapłańsku określił, widocznie zachwycony sam został w okręgi tejże miłości, i w jednym z tych potężnych zakończeń, które nazywa *domówieniem*, a które zdają się być jego fachową specyjalnością, światła prądy dotyczące miłości, którąśmy Kościoło-

wi winni, zaczął przelewać w dusze swojich słuchaczów. W tym domówienin zabłysnął wszystkim tym, czym jest. Zakonikiem, kapłanem, mówcą, ascetykiem, dusz rządzcą i ze szczęściem wyznać musim, prawdziwym katolickim Polakiem! Rozumie się, że nie ominął ani chwał naszych, ani zasług, ani pociech, ale zarazem zgromił winy nasze, i łzy lał nad obłędami i szałami naszemi. Wyrazy, któremi opisał miłość Piusa IX. ku nam, którój co chwila nowe oznaki i dowody nam, jakby z nieba spływają, były przepiękne i widocznie wszystko, co uczciwe wśród nas było, do głębi poruszył. Nie zapomniał, jak się należało, ani o szlachetnéj krwi polskiéj na polach *Mentany* za Kościół przelanéj, ani bezkarnie przepuścił czyny tych niegodziwców naszych, którzy do samego Rzymu przybywają, by tu spiskować przeciw Piusowi IX. Dobrodziejowi Ojczyzny Matki naszéj, lub co stąd pisują do naszych bezbożnych pism peryjodycznych, co dnia szkalując i czerniąc rząd Papiezki, który im daje przytułek, schronienie, a czaem i więcéj, niż sam przytułek i schronienie same. Nazwą pismaków ich wychłostał w zadość uczynienie potrzebie całego narodu naszego, który się zawsze brzydzić umiał potworami bezbożności duchów i niewdzięczności ludzkiego serca. — Dziwna to rzecz na pozór, iż Ojciec Kajsiewicz, pomimo już wieku i znękań Apostolskiego, a w ubóztwie i w męczarniach spędzonego życia, zamiast słabnąć na duchu, co dnia potężnieje. Siła mu zdaje się przybywa zewsząd, nawet ze źródeł tych, z którym innym spływa słabość i wyniszczenie. Dziwna to rzecz! ale na pozór tylko, kto bowiem rozumie, czym jest zakonnik, czym jest prawdziwy mąż kościelny, temu to nazwisko jest pojętnym. Stan zakonny jest największym upodobnieniem życia ziemskiego do życia wieczystego. Zatym pojąć łatwo można, że w nim także człowiek rośnie co dnia, nie maleje nigdy, nawet u śmierci progów, bo dla ludzi Bożych skon jest piewszym niebieskiego żywota zachwytem.

Ze szczęściem donosim, że co tylko zdrowego było wśród polskiéj koloniji, przyszło na kazanie O. Kajsiewicza, bo nie jedna dusza, co słabą przybyła, odeszła z Kościoła silną. Księża dumni byli z powodzenia brata. Świeccy cieszyli się i korzystali. W każdym więc razie szczęśliwiśmy byli, bo jeśli sądzić z punktu wiedzy kościelnéj nie było nam dozwolonym, czuliśmy sercem, a sercem ogromnym, mam nadzieję, wszyscy, bo sercem katolickim i polskim na wieki!

15go stycz. Wiadomość o zniesieniu przez rząd rosyjski nawet nazwy *Królestwa Polskiego*, oburzyła w Rzymie publiczność katolicką, jak katolików oburza zamach każdy przeciw wszystkiemu temu, co na ziemi jest prawowitym i świętym. Sam tekst tego carskiego występku, dotąd nas nie doszedł. Dowiedzieliśmy się o nim przez *Osservatore Romano*, który wczoraj należytym hańby znamieniem zbrodnię tą przeciw prawom społeczeństwa chrześcijańskiego napiętnował w przepysznym i doskonale wyrozumowanym swym wstępnym artykule. — Nader trafnie szlachetny ten dziennik zauważył, iż ciosu tego Europa mogła się była spodziewać, odkąd nie podawszy ręki nieszczęśliwéj Polsce w r. 1862 zmuszoną została przyjąć w milczeniu niewolnictwa, policzek jéj przez księcia Gorczakowa w 1863 r. dany. Daléj *Osservatore* ostrzega Europę, że skoro Moskwa tymczasem zerwała ostatni węzeł, który ją łączył mocą traktatów, z oświeconą Europą, ta czuć się wolną powinna, od wszelkich względem Carów zobowiązań. *Osservatore* zwraca się mianowicie do Austryji i wskazuje temu rozpadającemu się państwu, okoliczność tę, jako jedyną i nad wszelkie inne dzielniejszą, do naprawienia zbrodni, w któréj udział tak długo brała, a które to naprawienie może jéj odzyskać położenie potężne w Europie, które utraciła. Ale prostym naszym językiem mówiąc, Austryja nic nie widzi i nic nie pojmuje dzisiaj, więc to się zowie: *rzucać grochem o ścianę.* Austryja wstąpiła na drogę Włoch i prócz walką z Kościołem, żadnym innym żywiołem nie oddycha. Darmo, nikt z Napoleonem w związki nie zachodzi bezkarnie. — Nikt przyjaźni jego sobie nie kupi pieniądzem innym, niż zaprzedaniem mu wiary chrześcijańskiéj, chrześcijańskiego honoru i sumienia. Szczególniejszym trafem nie wiemy, czy w skutku niejakiego w Austryji wzbudzenia się ducha katolickiego, zastraszonego straszliwie antychrześcijańską polityką P. Beusta, bardzo wielu Austryjaków przybyło tego roku do Rzymu. — Przez *Austryjaków*, nazwy nie mającéj żadnego przyrodnego znaczenia, rozumiemy tutaj różnorodnych poddanych cesarza króla Franciszka Józefa. Niejednego z nich tedy usłyszeliśmy zdanie, i wszyscy rozpaczliwie o losach przyszłych państwa austryjackiego i dynastyji się wyrażają, a jednak są to ludzie, którzy już nieraz za tę dynastyją krew swą wylali i zasłużyli się monarsze swemu. Wielu z nich bardzo jest Polsce i Polakom przychylnych, że zaś ci panowie do szlachty wyższéj w Austryjackim państwie należą, przekonaliśmy się, ile jest fałszywem ciągło w polskich dziennikach rozgłaszanie, że Arystokracyja w Austryji, jak przed 20ma laty, zawsze o sojuszach z Moskwą marzy, a przeto Polaków nie nawidzi. Oczywista to potwarz dwusieczna, dla szkodzenia tejże arystokracyji, przeszkodzenia związku Polski z żywiołem zachowawczym krajów, z którymi losy ją wiążą. Jest to manerw rewolucyjny, w którego połapkę łatwowierni nasi rodacy zwyczajem swojim wpadają. Połapkę zaś tę każdego czasu postępowcy pod nogi nasze stawiają. Teraz zaś Pan Beust ją biegle wyzyskuje, ten austryjacki Cavour, drugi przybrany syn Napoleona III. Powyższych austryjackich panów bawiących w Rzymie, zagadaliśmy o zachowanie się Polaków wśród téj walki fałszu z prawdą, która roztrzygnie wedle tego, jak się zakończy o losach Austryji, a może Europy i oświecenia chrześcijańskiego w świecie całym. Wszyscy na jedno się zgadzają, że większość Polaków jest katolicką w duszy, daleko bardziéj od każdéj innéj części składowéj Austryjackiéj monarchiji, ale jak zawsze Polacy, są oni jedną ideą narodowości swéj zajęci, któréj wyłączność czyni, że prócz niéj nic nie widzą, nawet tego nie dojrzewają, co najbliżéj ich narodowości dotyka. I tak wszystko gotowi poświęcić, choćby dla pozorów jakiegobądź zadośćuczynienia, bodaj zewnętrznego tylko ideji polskiéj, o czym wiedząc p. Beust, spełnia doskonale przy nich urząd kusiciela i za drobne ustępstwa lub większe obietnice, na polu narodowości polskiéj dawane, wytargowuje sobie pomoc Polaków dla chwiejących się Beustowskich rządów, które innego celu nie mają, prócz odchrześcijańszczenia Austryji. Polacy zaś, którzy dziś postawieniem się swojim mogliby przechylać szalę zdarzeń na stronę, po któréj by stanęli, nie dostrzegają tego zjawiska i dają się powodować bezbożnemi p. Beusta natchnieniami. Ten zaś, rozumie się, gdy ich siły użyje na korzyść własną, ubezsilnionych odrzuci, jak wyciśniętą ze soku swego cytrynową lub pomarańczową skórkę. Rozumowanie powyższe, które jak widzim, nic nieprzychylnego w sobie przeciw Polakom nie zawiera, nam bardzo trafnym się wydało; i jeśli kto z waszych czytelników zapomniał, przypominamy każdemu, iż niemal tak samo nieraz już pisaliśmy, wedle téj mysli, a mianowicie w numerze zacnego pisma waszego z dnia 2. sierpnia 1867 r. Widocznie polityka, mianująca się *utylitarną*, dziś ogarnęła tak zwane *intelligencyje* nasze, (nie wiemy z jakiego tytułu, bo *intelligere* znaczy *pojmować*, a one nic nie pojmują) które w szaleństwie swego rodzaju zapędzą biedną ojczyznę naszą. — Dotąd myślały te *intelligencyje*, że tylko pałaszem można Polskę wybawić, teraz sądzą, ze handlem dyplomatycznym dojdą do swojego celu. Tam siła materyjalna przewodniczyła, tu siła rozumowa, ale najgorzéj użytego rozumu. Tam nieraz donkiszoteryją groźb naszych bohaterskich, zagrażać chcieliśmy światu, tu w *tandeciarstwo* zapadszy wołamy, „*kto da więcéj, kto da więcéj!*“ Że zaś z przyrodyśmy swojéj niecierpliwi, więc chwytamy w targu pierwszą ofiarowaną cenę,

która nie tylko nam *hic et nunc* szkodzi, bo święty i ważny towar za bezcen odbiera, ale szkodzi na przyszłość, bo *dyskredytem* ów towar pokrywa. Jednak przeczyć nie myślim, że jeśli to nie postęp, to w każdym razie jest to ruch świadczący, że wyleczeni być możemy. Zawiedzeni przez siłę miecza, teraz dajemy się łudzić przez siłę rozumu politycznego, gdy sobie ręce znowu poparzym, może przejrzym prawdę. Dałby to Bóg, bo przysłowie: *mądry Polak po szkodzie*, za długo niestety, znajduje w świecie swe dla nas zawsze boleśne, ale dla obcych nieraz tylko śmieszne zastósowanie. — Telegram z 12. b. m. donosi o śmierci hrabiego Władysława Zamoyskiego, zmarłego w Paryżu. Cios ten, aczkolwiek bardzo jest dokuczliwy każdemu dobremu Polakowi, nie był jednak niespodziewany; od dawna obawialiśmy się tego smutnego końca, który blizkim się nam wydał, szczególniéj, gdy dowiedzieliśmy się przed kilkoma dniami, że Ojciec ś. przysłał mu za pośrednictwem Ojca Kajsiewicza, przyjaciela zmarłego hrabiego, swe ostatnie błogosławieństwo. Nie może być zadaniem naszym kreślić żywot nieboszczyka. Narody ceniące swą przeszłość, te zatem, które są przyszłości godne, nie zapominają nigdy o tym długu wdzięczności, należącym się wytrwałym i znakomitym synom ich żołnierzom i sługom. Nie wątpim przeto, że piśmiennictwo polskie wywiąże się godnie ze swego obowiązku w tym przypadku. Hrabia Władysław, zajmował od lat 30 i kilku położenie polskie w Europie tak wydatne, że niemal całego pokolenia naszego zeszłego dzieje, z jego życiem są ściśle związane. Powiedzieć nawet można, iż on pokolenia tego był uosobistnieniem, znakomitym zaiste, ale od niektórych błędów przez to samo nie wolnym. — Szlachetność, (honorabilitas) którą płonął i oddychał, była cechą jego główną, był to bohater rzeczywisty zawsze, od początku swego na świat wystąpienia. Bohater, ale nie męczennik, bo aczkolwiek chrześcijanin zawsze dobry, dopiero przed kilku laty nabył siły religijnéj, która mu przez czas długi obcą była, jak jego współczesnym w ogóle. Jedna zaleta odróżniała go od Polaków w ogólności, a mianowicie od Polaków czasów naszych: była to siła charakteru, wytrzymałość w czynie, wytrwałość niczym nienaruszona w przekonaniach i wierze ojców swojich. Stąd gdy nie pamiętamy już z jakiéj okoliczności, rodacy miecz honorowy mu ofiarowali, ś. p. wieszcz Przedświtu poproszony o wymyślenie napisu, którym by klingę ozdobić było można, z tą swą zwykłą szybkością w bystrość określeń, napisał ten wyraz jeden: „*Najwytrwalszemu*.“ — Jak wyżéj mówim, życzym sobie i spodziewamy się, że pióra polskie poświęcą się żywotowi tego prawdziwie narodowego naszego męża, ale nie bez obawy pewnéj, nieznanych lub złych piór utwory będziem przyjmowali. Potwarz bowiem zechce tu poigrać niewątpliwie. Hrabia Władysław, jako *najwytrwalszy* stał nieruchomie w obozie swojim, w obozie czci i honoru. Wyznawał zawsze zasady zachowawcze, a odkąd zapoznał się z rewolucyją postępowości, z równą szczerością i odwagą wyznawał się katolikiem i papieżnikiem. Za to postępowość go przez całe jego życie ścigała i chłostała, zatym nie wątpliwie, jaką swą bachanaliję i na grobie tym czcigodnym odprawi. Nie wiem, do ila pióra katolickie będą go w takim razie broniły, i aczkolwiek ich milczenia byśmy nie pochwalali, pojętnym by nam było ono do pewnego stopnia. Bez wątpienia bowiem hr. Władysław Zamoyski, chociaż zachowawca prawdziwy, a przeto katolik z wady głównéj polskiéj przez czas długi nie umiał sią wyleczyć, a tą była i jest u nas niestety, niegodziwa w nas gotowość używania nawet złych żywiołów i ludzi nie dobrych, do przeprowadzenia dobréj naszéj sprawy. Hr. Władysław dawniéj mianowicie posługiwał się postępowcami, bądź dla wyzyskiwania na korzyści własne zdolności niektórych z tych ludzi, bądź w nadzieji, że zaprzągszy takowych do swojego woza, muła przerobi na czystéj krwi rumaka. Zaślepienie interesu ziemskiego nie dozwalało i jemu przejrzewać, że postępowcy mu służyli, byle jedli jego chléb, a gdy inny znaleźli, przeciw jego zasadom i jego osobie nikczemnie się obracali. Uważaliśmy zawsze, że największemi jego nieprzyjaciołmi bywali ci, których karmił i płacił za współudział w pracy narodowéj w jego obozie, który zdradzali, ilekroć większą płacę we własnym znajdywali. Ci więc jegomoście zechcą się i teraz odezwać głosem swojim, to jest głosem potwarzy, bo oczerniwszy dobrodzieja, mniéj myślą czarnymi będą się wydawali sami. Lecz tym razem uprzedzamy tych panów, żeby się dobrze namyślili, nim do boju staną, bo gdy idzie o taką osobistość, jaką była postać *najwytrwalszego* z Polaków, to zaprawdę w narodzie naszym znajdzie się sił dosyć, które na potwarz odpowiedzą sromem prawdy świętéj, z pod którego nawet zuchwalcy z brudu powstać nie potrafią. Co do nas osobiście, dosyć odżałować hrabiego Zamosykiego skonu i opłakać nigdy nie zdołamy. Ilekroć przybywał do Rzymu, obcowaliśmy z nim poufnie i serdecznie. Stąd tedy zaświadczyć możemy, że jeśli zwykle przybywał do Rzymu, dla dobra Kościoła polskiego, którego był za granicą przez czas długi jedynym świeckim strażnikiem i obrońcą, to czasami, a mianowicie odkąd Pius IX. jast w nieszczęściu, Hrabia Władsław Zamoyski przybywał tu jedynie, by ucałować święte stopy Namiestnika Chrystusowego i powiedzieć mu, że mu Polska cała jest wdzięczna za ciągłe Stolicy ś. o nasz naród staranie. I Pius IX. cenił tę oznakę wierności tego zacnego męża, którego ręka znajdywała się w każdym szlachetnym przedsięwzięciu, mającym dobro Polski na celu. Jeżeli zaś, jakeśmy już powiedzieli, zdarzyło się, że dłoń jego zacna ścisnęła dłoń niegodną, to pochodziło z miłości ojczyzny nieszczęśliwéj i ze zbytniéj ufności w możliwość przerabiania sekcyjarzy na chrześcijan. Był to błąd? czy to była wina, Bóg osądzi, nam inaczéj o nim mówić nie wypada, jak wyrazami wieszcza, też przyjaciela hr. Władysława.

Kto zachwycon zdarzeń ściekiem,
Nie popełnił nigdy winy?

A do tych wyrazów się uciekamy, bo one zacnym grzesznym są poświęcone, tym, co na wszelkie miłosierdzie zasługują. —

16go Stycz. Najdziwniejsze pogłoski obiegają po mieście od wczoraj, tyczące się przyszłéj na Rzym napaści Garybaldego. Nam zuchwałość takowa wydaje się niemożliwą, dopóki francuzkie wojsko znajduje się w stanach papiezkich. — Jednak na potwierdzenie tych pogłosek przyznać musim, że wczoraj przybył jenerał inżynieryji francuzkiéj z Civita Vechii, że zwiedzał fortyfikacyjne roboty około bram rzymskich, od dwóch miesięcy przedsięwzięte, i że w skutku konferencyji, którą miał z ministrem broni, dwie z 12stu bram miasta zabarykadowano zupełnie, jakto uczyniono w październiku z wieloma innemi. Wedle tych pogłosek napad na Rzym miałby mieć miejsce 20. stycznia. — Prócz tego z pola dyplomatycznego znów głoszą, że Arcybiskup Haynald przybywa traktować w sprawie konkordatu Austryjackiego. Póki go nie zobaczym w Rzymie, nie uwierzym, by się on jakiegobądź posłannictwa podjął od p. Beusta. Znów twierdzą na mieście, że Prymas Węgierski nie zostanie na teraz kardynałem, ale natychmiast ręczą nam, że Monsignor Berardi, substytut Sekretarza Stanu, purpurę z pewnością otrzyma. —

---

† Dnia 15. b. m. umarł po długiéj chorobie w Łomży w klasztorze Kapucynów, dokąd był zmuszony się udać, po odebraniu sobie zarządu dyj. podlaskiéj, ks. Benjamin Szymański, pierwéj kapucyn, późniéj biskup Podlaski. Pokolenie dzisiejsze polskie zna dobrze i cnoty i zasługi zmarłego. Ks. biskup Szymański doczekał się późnéj starości, ale był tak silny, że gdyby nie ciężkie strapienie, można się było spodziewać, że długo zostanie między nami, aby

nas powagą cnót swojich budować. Ks. biskup Łubieński, do którego dyjecezyji Łomża należy, skoro się dowiedział, że biskup podlaski ciężéj zaniemógł, przeniósł się do Łomży i chorego z synowską troskliwością pielęgnował. Uwiadomiony o niebezpieczeństwie Ojciec św., wcześnie nieboszczykowi błogosławieństwo swoje nadesłał.

Proste zapytanie do *Dziennika poznańskiego*.

Dziennik poznański w num. 21. umieścił artykuł, w którym wybuchł gniewem długo tłumionym, i powtórzył przeciw nam zarzuty dawno odparte, tak jak gdybyśmy mu nigdy żadnéj odpowiedzi nie byli dali. Nazywa on potwarzą niegodną poważnego pisma to, żeśmy go zaliczyli do rzędu dzienników nieprzyjaznych Kościołowi. Nie pojmujemy jego obecnego oburzenia (chyba, że szukał przyczepki), bośmy już nieraz, a często daleko silniéj, to samo mu zarzucali. My w dyskusyją wdawać się nie myślimy, bo *Dziennik* gromi, gniewa się i z trójnoga wyrokuje, ale nie dyskutuje nigdy. Poprzestajemy na tym, że wzywamy Dziennik, aby dla wyjaśnienia stanowiska swojego zechciał wyraźnie i stanowczo oświadczyć: naprzód, czy jest gotów słuchać Kościoła we wszystkim, mianowicie, czy zatwierdza to, co zatwierdza Ojciec św., czy potępia to, co Ojciec św. potępia; powtóre, czy jest za utrzymaniem władzy doczesnéj i to nie czasowo tylko, do śmierci Piusa IX. ale dopóty, dopóki papieże twierdzić będą, że im władza doczesna koniecznie potrzebna; po trzecie, czy potępia wszystkie zamachy na papieztwo, czy pod chorągwią Garibaldego, czy na jakiejkolwiek innéj drodze, jak n. p. knowań dyplomatycznych, spisków, lub dziennikarskich i książkowych rozumowań.

Jeżeli *Dziennik* odpowie nam przecząco, każdy uzna, że jest nieprzyjaznym Kościołowi. Jeśli twierdząco, będzie naszym obowiązkiem raz jeszcze mu wykazać, że dziwnym brakiem logiki, wbrew własnéj zasadzie pisze tak, jak piszą nieprzyjaciele Kościoła. Jeżeli nic nie odpowie, będzie to wyraźnym cofnięciem się w obec oczywistości.*) W przedmiocie tak jasnym i tak prostym, nie trzeba długich wywodów, wystarczy jedno *tak*, lub *nie*. Wszelkie omówienia, zastrzeżenia, warunki, uczuciowe napaści na nas, i wytykanie nam mniemanych niedostatków naszych, musielibyśmy uważać za dowód braku przekonań, albo za dowód nieszczerości i za taktykę.

Wiadomości potoczne.

— Towarzystwo Pań św. Wincentego a Paulo odbywa corocznie, jak wiadomo czytelnikom, w miesiącu styczniu jeneralne swoje posiedzenie. W r. obecnym posiedzenie takie miało miejsce 23 b. m. i rozpoczęło się, jak zawsze, nabożeństwem w kaplicy ś. Józefa. Mszą św. odprawił Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz, który udzielił także komuniją św. paniom przystępującym do stołu Pańskiego. Następnie rozpoczęło się posiedzenie pod przewodnictwem Najprzew. księdza Arcybiskupa. Sprawozdanie za rok ubiegły złożyli: ks. Zenkteler, prezes Towarzystwa, panna M. Mycielska, sekretarka, i pani Motty, kasyjerka. Towarzystwo Pań św. Wincentego w r. ubiegłym utrzymywało chorych i biednych rodzin 534; kwitów rozdało 13,700.

*) *Dziennik* przechodzi teraz rozmajite trudności, i zaręczono nam, że jego dzisiejsi *kierownicy* (my w tym miejscu erraty nie zrobimy!) postanowili nie zaczepiać Kościoła, ani władzy duchownéj. Snać postanowienia w *Dzienniku* trwają tak długo, jak kwiat róży — ledwie pare poranków.

— W zeszłą sobotę, niedzielę i poniedziałek odbyło się w kościele podominikańskim nabożeństwo za uciśniony Kościół w Polsce i we Włoszech.

— Katolicy dyjecezyji Warmińskiéj i Chełmińskiéj wybrali dr. Hasse, proboszcza katedralnego, kanonika Steffena i dr. Rednera, proboszcza i redaktora pisma *Danziger Kirchenblatt* w Gdańsku, ażeby JKMości przedłożyli adres opatrzony licznemi podpisami w sprawie niezależności władzy Ojca św. Adres wyrażał naprzód podziękowanie za królewskie oświadczenie, iż uwzględni należycie życzenia katolickich swojich poddanych, aby przyczynić się do utrzymania godności i niepodległości Głowy Kościoła; następnie zaręczenie wierności do tronu i ufność w skuteczną pomoc ze strony rządu królewskiego. Deputowani ci katolickiéj ludności obydwóch dyjecezyji byli 15 b. m. przyjęci przez Najjaśniejszego Pana w Berlinie. Odpowiedź królewską streszczają *Koelnische Blaetter*, a za niemi inne pisma niemieckie i francuzkie, następnie: Król cieszy się bardzo, iż słowa wyrzeczone przezeń przy otwarciu sejmu, zrobiły dobre wrażenie na katolikach i znalazły u nich uznanie; słowa te są zresztą niczym innym, jak wyrazem i następstwem zasad jego rządu, który usilnie stara się o zachowanie i przeprowadzenie równouprawnienia obydwóch wyznań. Król dodał następnie, że zabezpieczenie niepodległości Ojcu ś. jest wedle jego przekonania, koniecznością, i że ze swéj strony nie omieszkał poczynić stósownych kroków, aby widzialną Głowę katol. Kościoła utrzymać przy niepodległości, i że podobne kroki uczyniły już i inne mocarstwa. Ze swéj strony JKM. może oczywiście moralnych tylko użyć środków, gdyż położenie jeograficzne Prus nie pozwala chwycenia się środków materyjalnych. Zresztą w obecnéj chwili zdaje się, że już minęło niebezpieczeństwo grożące Ojcu św., i mocarstwa europejskie nie mogą zezwolić na to, ażeby Ojcu św. uczyniono krzywdę i gwałt zadano; skądinąd spodziewa się, że wspólnym usiłowaniom uda się zabezpieczyć wolność Papieża. Katolicy, rzekł Najjaśniejszy Pan, powinni wyznać, że położenie ich w Prusiech lepsze jest, od położenia katolików w niektórych krajach katolickich, co też i Ojciec św. po dwa kroć publicznie oświadczył. W końcu dodał król, że oświadczenie to Ojca św. ucieszyło go niemało, jak go i to cieszy, iż wyraz wdzięczności i wierności w adresie został przez tylu jego katolickich poddanych stwierdzony podpisami.

— Manifestacyje na rzecz doczesnéj władzy Ojca św. nie ustają w całych Niemczech, przeciwnie wzmagają się i szerzą coraz to bardziéj tak, że trudno nam je wszystkie wyliczać. Zgromadzenie, które miało miejsce 22 z. m. w *Düsseldorfie*, liczyło przeszło 4 tysiące osób. Adwokat Euler podał projekt adresu do króla na rzecz doczesnéj władzy; projekt ten przyjęto jednomyślnie. Kanonik Joesten, dr. Weiter, dr. Schauseil, profesor Karól Mueller i wikaryjusz Münzenberger występowali kolejno z mowami. Prof. Mueller wniósł *vivat* dla Ojca św., a dr. Reinartz dla bohaterów z pod Mentana; zgromadzenie odpowiedziało nanie z entuzyjazmem. Składka na Świętopietrze przyniosła przeszło 300 tal., chociaż ją zaczęto zbierać, gdy już większa część członków była się rozeszła.

W *Paderbornie* było zebranie 16 z. m. Prezesem był baron Wilderich Ketteler. Ks. Biskup Martin, noblesa i obywatelstwo miasta wzięło w tym zgromadzeniu udział. Po przemowie ks. Biskupa odezwali się z mowami kanonik Zehrt, profes. Schulte i radzca rejencyjny Mallinckrodt. Uchwalono adres do Ojca św. z wyrażeniem najsilniejszego przywiązania do niego i do Stolicy Apostolskiéj.

Akademicy fakultetu teologicznego i filozoficznego w Paderbornie przyłączyli się do stowarzyszenia założonego przez akademików monasterskich, o którym już była wzmianka w *Tygodniku*.

Na *Śląsku* subskrypcyja na armiją papiezką wynosi dotąd przeszło 30 tysięcy talarów. Wszystkie pisma katolickie śląskie zamieszczają dotąd długie wykazy składek na ten cel przysełanych. Najwięcéj zebrały *Breslauer Hausblätter* ks. Wicka, i najusilniéj też to pismo sprawę tak chwalebną popiera. Ślązacy rozumieją swój obowiązek. Nasze dyjecezyje nie mogą wytrzymać porównania, nawet stósunkowo zapatrując się na

rzeczy. Pisma francuzkie czynią nam w tym względzie wyrzuty, i słuszne bodaj wyrzuty. Nierównie więcéj zebrano w Westfaliji i w prowincyjach nadreńskich, choć nam zbywa na odpowiednich szczegółach. — Małe miasteczko Bueren w Westfaliji dało 500 tal. Subskrypcyja ogłoszona w *Meinzer Journal* wynosi 12 tysięcy florenów. Dodajemy, że te demonstrancyje i ten chwalebny zapał do obrony Stolicy Apostolskiéj wywołują głębokie wrażenie w całych Niemczech, nawet między protestantami, z których wielu mniemało, że katolicyzm jest instytucyją umarłą i pogrzebaną od dawna.

Na ostatnim jeneralnym zgromadzeniu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Monachium, odczytano ku powszechnéj radości dekret królewski, mocą którego toż Stowarzyszenie otrzymało wszystkie prawa osoby cywilnéj.

Subskrybcyja na odbudowanie katedry we Frankfurcie wynosi dotąd blizko 100 tysięcy florenów. W Berlinie i w innych miastach potworzyły się komitety celem popierania téj subskrypcyji.

— *Kijewlanin* pisze, że we wsi *Zeniszkowicach*, w powiecie latyczewskim, guberniji podolskiéj, wielu włościan wyznania rzymsko katolickiego oświadczyło życzenie przejścia na prawosławie; 8 września przyłączyło się do prawosławia 8 osób, a 14go dwie. Spodziewają się, że i reszta, idąc za przykładem, wróci do wiary swych przodków.

Wiemy dobrze, co znaczą te oświadczenia życzeń powrotu do wiary przodków. *Kijewlanin* życzyłby sobie zapewne, żeby cały świat powrócił do wiary pierwotnéj swych przodków, do świętego prawosławia...

— Wiadomo, że większa część gazet wychodzących w Austryji, a mianowicie we Wiedniu, jest w rękach żydów i masoneryji. Czasopisma te zajadle, a systematycznie występują przeciw zasadom, instytucyjom Kościelnym i nieobliczone szkody i spustoszenia w sercach katolickich sprawują. Pisma te są istotną plagą, i czas już był wielki, żeby poczyniono odpowiednie kroki celem powstrzymania złego, które dzień w dzień szérzą na wszystkie strony. To też już niektórzy biskupi poczuwając się do obowiązku swego pastérskiego, zaczynają energicznych używać w téj sprawie środków. Książe biskup Lavantu, Dr. Stepischnegg w piśmie swym z d. 23 listopada r. z. zakazał duchowieństwu swemu trzymania pism nieprzyjaznych Kościołowi, między innemi wymienia *Presse i Tagespost*. Co do ostatniéj gazety, biskup z Linz wystósował następny list do jéj redaktora:

„*Tagespost* jest wyraźnie nieprzyjazną Kościołowi. Poczuwając się do prawa i do obowiązku, ze względu na mój święty urząd, jako biskup dyjeeezyji Linz, wzywam p. redaktora, ażeby pomnąc na zbawienie swéj duszy i na zbawienie dusz swych czytelników, na przyszłość poprzestał wszelkich zaczepek religiji katolickiéj.

Gdyby to ostrzeżenie moje miało pozostać bez skutku, widziałbym się zmuszonym ostrzedz wiernych méj dyjecezyji publicznie, ażeby pisma tego nie czytali, a wedle okoliczności naznaczyć na redaktora odpowiednie kary kościelne.“

Krok ten energiczny dostojnego Biskupa jest ze wszech miar godzien uznania, i niezawodnnie będzie miał dobre następstwa nietylko w jego własnéj dyjecezyji, lecz i w dalszych stronach będzie on bodźcem i przykładem dla innych biskupów, którzy nie mogą spokojnie przypatrywać się systematycznemu psuciu owieczek swojich. — I na naszym polskim gazeciarstwie wielkie ciężą winy. Nie ma ani jednego czasopisma polskiego, któreby nie zniechęcało dusz polskich do Stolicy Apostolskiéj, do Ojca św., do spraw w ogóle i do osób kościelnych, zaczym chwiejność w rzeczach wiary idzie, a serca dziwnie obojętnieją do rzeczy drogich i ważnych. Przypominamy tylko, że jedno z pism naszych codziennych śmiało drukować, iż *dogmata papiezkie stają zaporą cywilizacyji i postępowi*. Najgorszego kierunku jest lwowska *Gazeta narodowa*, która przy każdéj sposobności, a czyni to już od dawna, szarpie Kościół, teraz zaś wzywa do szerzenia bibliji pomiędzy ludem, *bo bez bibliji lud jest martwym, głazem.*

Co Papież Benedykt XIV. o książkach gorszących mówi, to my do pism codziennych stosując, kładziemy tu jego słowa.... *Illud in primis laudabili Romanorum Pontificum praedecessorum nostrorum zelo ac vigilantia provisum et cautum fuit, ne ullum propter pravos exitiososque libros, quibus fides et pietas labefactari plerumque solent, Christi fidelium animubus praejudicium ac detrimentum irrogaretur. Quam obrem hujusmodi libros improbare et proscribere consueverunt.*

* Czeskie urzędy powiatowe otrzymały polecenie, aby adresy *za* konkordatem wraz z podpisami *zabierano*, ale adresy *przeciw* konkordatowi *są pozwolone*. W kancelaryji arcybiskupiéj w Ołomuńcu odbyła nawet c. k. prokuratoryja sądowa rewizyją, a snadź z nakazu ministerstwa. Szukano pism w sprawie konkordatowéj. Także u wielu proboszczów na Morawie przedsięwzięto rewizyje urzędowe. Żandarmi chodzą po wsiach i zabierają adresy za konkordatem, które lud podpisuje. Daléj oba konsystorze Morawskie otrzymały rozkaz urzędowy, aby do 20. listopada podały dokładne spisy majątku kościelnego, o ile takowy na Morawie i Śląsku się znajduje. Zdaje się, że ta walka konkordatowa wymierzona na to, aby odwrócić uwagę ludów od innych wymagań, a mianowicie narodowościowych, kiedy właśnie rada państwa w tym względzie uchwala przeciwne postanowienia. (*Gwiazdka Cieszyńska.*)

Składka na Ojca św.

Lista dziewiąta.

Parafija *Pszczewska* złożyła na Ojca św. 53. tal. 25 śbr. 3 f. a mianowicie: Maryan Gloza 5 ś. 81. Maryan. Fröschner 2 ś. 6 f. 81. Mar. Sobiejewska 2 śbr. 6 f. 82. Weron. Thorak 2 śb. 83. Józef Kołecki 2 śbr. 6 f. 84. Andrzéj Bury 5 śbr. 85. Julianna Kózka 1 śbr. 86. Katarzyna Płóciennik 2 śbr. 6 f. 87. Katarzyna Rusin 1 śbr. 6 f. 88. Antoni Fischbok 2 śbr. 6 f. 89. Agniszka Wróblewska 2 śbr. 6 fen. 90. Stanis. Prędki 2 śbr. 91. Antoni Zelentin 2 śbr. 92. Katarz. Cych 2 śbr. 6 fen. 93. Franc. Karge 15 śbr. 94. Karól Schmydt 2 śbr. 6 f. 95. Antoni Wutke 7 śbr. 6 f. 96. Franc. Pigan 15 śbr. 97. Bractwo Różańca św. 1 tal. 98. Ludw. Kołczyk 5 śbr. 99. Ignacy Nikoliński 15 śbr. 100. Teod. Gładysz 2 śrb. 6 f. 101. Jan Klemke 7 śbr. 6 fen. 102. Rozalia Mahl 2 śbr. 6 f. 103. Stanisł. Wierzchuła 5 śbr. 104. Jan Waimann 15 śbr. 105. Ign. Misiewicz 2 śbr. 6 f. 106. Jan Nothdorf 1 śbr. Weronika Gładysz 5 śbr. 108. Franciszek Fähnrych 5 śbr. 109. Augustyn Zarbe 2 tal. 110. Teod. Woźniewski 5 śbr. 111. Tomasz Mrozek 10 śbr. 112. Apoll. Kühn 2 śrb. 6 f. 113. Antoni Prop 2 śbr. 6 fen. 114. Kaźm. Murzynik 5 śbr. 115. Wojciech Fąke 1 tal. 116. Józef Molik 1 śbr. 117. Jakub Plutka 1 śbr. 118. Szczepan Grelke 2 śbr 6 f. 119. Jan Okulicz 5 śbr. 120. Walen. Gazem 2 śbr. 6 f. 121. Zuzanna Ławyńska 5 śbr. 122. Bernard Otter 5 śbr. 123. Andrzy Luszka 5 śbr. 124. Walenty Fuhrmanek 5 śbr. 125. Marcin Gojtka 2 śbr. 6 f. 126 Szczepan Maciejewski 5 śbr. 127. Weronika Kosicka 5 śbr. 128. Józef Rusin 2 śbr. 6 f. 129. Michał Derpa 10 śbr. 130. Maryan. Drózd 5 śbr. 131. Antoni Konieczny 2 śbr. 6 fen. 132. Augustyn Studzinski 5 śb. 133. Zuzanna Lausch 2 śrb. 6 fen. 134. Cecylia Kaliska 2 śrb. 6 f. 135 Augustyn Schor 2 śrb. 6 f. 136. Andrzéj Rechenberg 2 śbr. 6 f. 137. Tekla Gładysz 2 śbr. 6 fen. 138. Jan Drzewiecki 15 śbr. 139. Annect. Wąchalski 5 śbr. 140. Franc. Klinge 7 śbr. 6 f. 141. Roz. Wikt. i Magd. Pade 3 śbr. 142. Szczep. Kühn 7 śbr. 6 f. 143. Jan Hammerling 7 śbr. 6 f. 144. Antoni Labecki 2 śbr. 6 f. 145. Augustyn Wróż 10 śbr. 146. Antoni Kaliski 2 śbr. 6 f. 147. X. Barcikowski 10 śbr. 148. Agniszka Werner 1 śbr. 3 f.

(Ciąg dalszy niniejszego *wykazu* nastąpi.)

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.